

WROBLE ^{na} DACHU

Rok I. Nr. 15.

28. IX. 1930.

Cena 30 gr.



— Parkowy: Proszę pani! Proszę pani! Liście należą do parku, proszę je zostawić przy wyjściowej bramie...



J E S I E Ń

*W jesieni, jak w jesieni — trudna rada —
deszcz albo leje, albo... pada,
sączy się w duszę, mózg i nerwy
bez litości i bez przerwy — —*

*Człek czarne smętki ciągle iska,
w plugawy nudy pysk spoziera zbliżona,
chciałby rozpocząć tknięty siarczystą
być choćby — safanistą — —*

*Jak piskorz w mule nurzałby się w swej głupocie,
w paskudztwach nocnych szukał pociech,
by wreszcie (przez parę lat) stale
odprawiać „czarne msze“ w... kryminale — —*

*Pęta się nuda w pustce ulic,
do wystawowych szyb się tuli,
z drzew czerwonymi liśćmi kapie
i z pióra sływa na papier — —*

*Już od ziewania bolą szczęki,
i w mózg się wżera obłąd cienki
sambyś się dobrowolnie i chętnie umieścił
w Tworkach, albo w... Brześciu — —*

*Oto są blaski „złotej“ i „polskiej“ jesieni —
sam siebie chciałbyś na drobne wymienić
i bez hałasu, bez bólu, bez krzyku
wydać za śledzie w sklepiku — —*

Jan Sinalco.

DESZCZ

S potkał mnie wczoraj Deszcz. Przez wielkie D. Joachim Deszcz — człowiek o twarzy, z której gęstymi kroplami zcieka ponurość. Człowiek pławiący się w smętkach. Człowiek napompowany łzami. Woniejący rozpaczą. Porażony melancholią. Skumany z obłądem. Anemiczne półtrupię.

— Co sływać, panie Deszcz.

— Żle!

— Wiem. Umiem na pamięć: „Żle. Gnębią mnie nieszczęścia. Nie chce mi się żyć“.

— Tak!

— Słyszałem już to. Nie może pan zmienić repertuaru towarzyskiej rozmowy?

— Nie. Żle. Gnębią mnie...

— Wiem, wiem. Niech pana wszyscy djabli! To czemu pan nie popełni samobójstwa, he?

— Chciałem.

— Trzeba się było zastrzelić.

— Drogo.

— ...otruć...

— Drogo.

— ...utopić...

— Brzydko.

— Niech pana wszyscy...

— Słyszałem: djabli. Wybrałem sobie rusztowanie...

— Jakże?

— Śliczne. Trzypiętrowe. Postanowiłem. Przysięgam sobie:

rzucę się. Na amen. Dwa tygodnie chodziłem z tą myślą pod pachą. Hołubiłem ją. Aż wreszcie...

(Nerwowe kręcenie guzika przy mojej marynarce i krzyk)

— ...dojrzała. Ale...

— Co?

— ...rusztowanie było już rozebrane.

— Co za powód tych czarnych myśli?

— Zawód miłosny...

— Oh, skonam ze śmiechu!

— Tak. Zakochałem się. Anioł. Brunetka. Jasne oczy. Głos — melodja. Ruchy — hymn. Spojrzenie — psalm. Symfonia.

— Oooo.

— Przysięgam. Kochałem się. Oświadczyłem się. Odrzuciła śmiała się. „Kto, — mówi. — Ja za pana za mąż? Ja? — powiada. — Z dobrego domu, bogata i piękna — mówi. Za pana Deszcza! Ja panią Deszczową! Gwałtu! A gdyby (i śmieje się) urodziła się nam córka, nazywałaby się — Deszczówka? Co? Wynos się pan — powiada“. Wyniosłem się.

— I co?

— Nic. Po dwóch tygodniach wyszła zamąż.

— Za pana?

— Nie. Za Teofila Barana. Posłałem telegram: „WPani Amelja (na imię jej Amelja) Owca. Życzę wielu Jagniąt“. To była moja zemsta. Uszanowanie.

Poszedł z oczyma wzniesionymi w górę. Pewnie szuka innego rusztowania.

Pokraka.

KOMUNIKAT P. I. Ma.

Utrzymujący się od paru dni nad Warszawą obszar wysokiego ciśnienia, przesunął się na północny-wschód w kierunku Brześcia n/B. Wskutek tego u b. posłów zostały wywołane ogólne wstrząsy atmosferyczne. W świetle politycznym zapanowało przejściowe ocieplenie z południa. W okolicy Belwederu wieczorami pogodnie, rankami możliwe wiatry w kierunku placu Teatralnego ku Radzie miejskiej. W porze nocnej cisza. Nad całą Polską lekkie ciśnienie przedwyborcze. Zapowiedziany na koniec miesiąca okres burz i katastrof przejdzie bez większego znaczenia.

*

Sen. Bojko wyróżnił się nie tylko na niwie społecznej w ciągu 60 lat piastowania różnych godności, lecz również w 50-letnim *pożyciu małżeńskim*.

*

Jeden z artystów dram., który zdobył niezwykle sukces w stolicy, chwalił się po powrocie do rodzinnego miasta, iż przed swymi występami w teatrze stołecznym, nie składał wizyt w żadnej redakcji.

Obecny przy tej rozmowie znany lekarz, słysząc te przechwałki, wtrącił się do rozmowy:

— To zupełnie jak ja, gdy wyjeżdżam na lato lub wracam, nie chodzę do żadnej redakcji — tylko telefonuję, a potem... płacę... za anons...

*

— Jak myślisz, czy wybory się udadzą?

— O, tak, wybory to tak, jak operacja, która zwykle świetnie się udaje, tylko czasem kandydat skona...

*

Drukarnię „A. B. C.” w Warszawie u nieruchomiono, ponieważ sprawiała hałas w sąsiednich *po-sesjach*. Jak się powiedziało „a”, to trzeba powiedzieć i „b” i „c”.

*

Do biura wojewody Grażyńskiego zgłosiła się pewna starsza kobiecina z G. Śląska i chciała gwałtem rozmówić się z p. wojewodą. Uczynny sekretarz przydzielony ułatwił jej audjencję.

— Powiedzą mi też, panie wojewodo, kiedy idzie rychtyg pociąg do Poznania?

— Kobieto, to z tem do mnie przychodzicie?

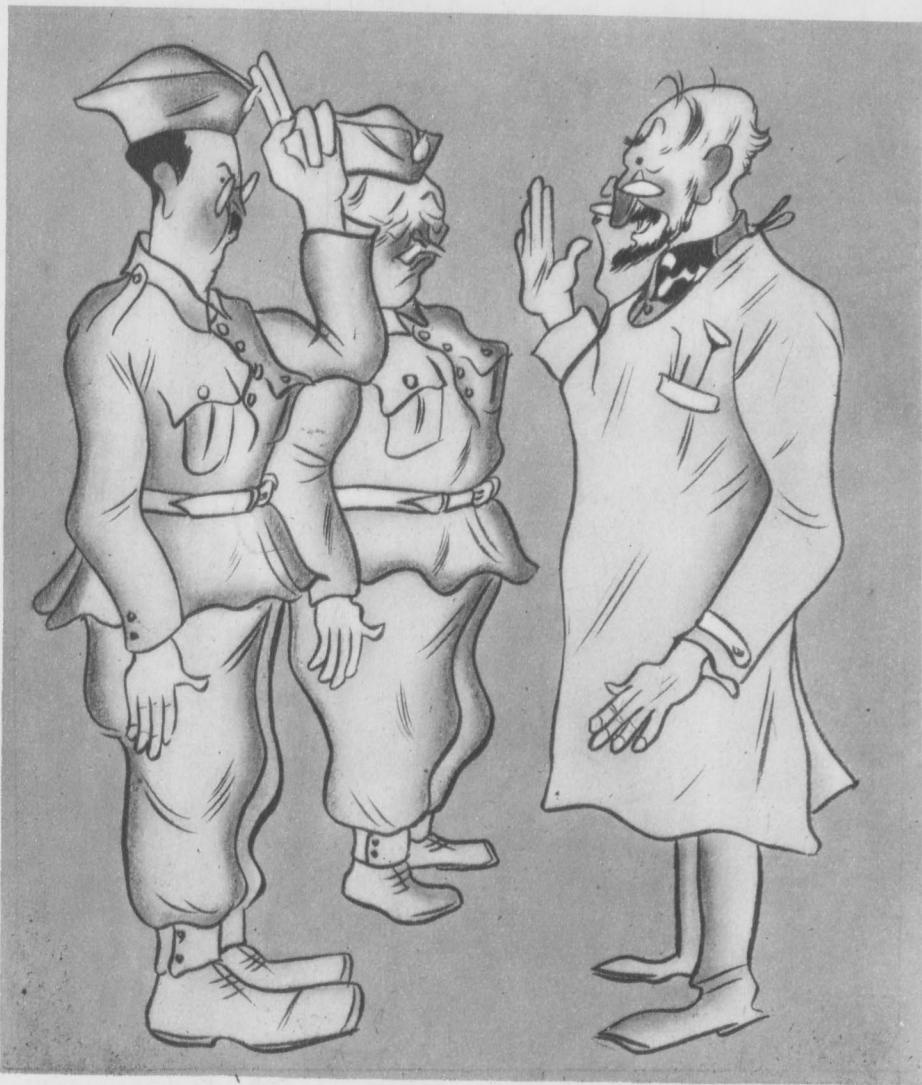
— Panie wojewodo, teraz na Śląsku to wszyscy cyganią, ja wierzę dziś tylko jednemu p. wojewodzie.

*

Do władz wojewódzkich wpłynęły w ostatnich dniach podania na urządzenie następujących imprez:

- 1) Czarna godzina teściowej,
- 2) Przedwiośnie babci,
- 3) Poranek dźwiękowy dziadunia,
- 4) Minuta złudzeń zięciów,
- 5) Ciemna jutrznia tatusia,
- 6) Tydzień milczenia cioci.

Posłowie „w rekruty”



— *Panie majorze, chory jestem!*

— *Co, chory? Sądzicie, że my wszyscy jesteśmy zdrowi?...*

KOMUNIKAT GIEŁDOWY

Ruch i obroty Pogotowia Ratunkowego podczas starć i bójek, oraz pod koniec tygodnia mocne. Akcje sejmowe zostały wycofane, po wyborach zostanie wypuszczona nowa emisja poselska. W bankach słabe obroty, jedynie na karuzelach w Luna Parku w porach popołudniowych frekwencja się wzmacza. Przekazy na Tworki średnio na jeża. W związku z wyborami tendencja dla papierów (nieprocentowych) wskutek większego zapotrzebowania znacznie wzrosła.

*

Faszyści włoscy wyciągają, jak wiadomo, przy *powitanu* rękę wprzód i woltają:

— *Eja, eja, alala!*

W pewnych kołach politycznych, „skłaniających się” obecnie w Brześciu ku faszyzmowi, wchodzi w życie przy *pożegnaniu* pozdrowienie w stylu włoskim (rękę kładzie się tam, gdzie plecy kończą swą przyzwoitą nazwę), a okrzyk brzmi:

— *Ojoj, ojoj, o la Boga!*

NOWA OBAWA

P. minister dr. Potczyński przyjął nowomianowanego dyrektora lasów państwowych „Puszczy Białowieskiej”. Wizyta ta wywołała silne zaniepokojenie wśród posłów opozycji.

*

Pomyśl sobie, i ciebie jednak przeniesli do Dubna?

— Ach i tak mam szczęście, że do opozycji nie należałem. Zawsze lepsze Dubno, niż jakiś Brześć.

*

Przy nakręcaniu filmu dźwiękowego we Włoszech „Śpiewające Miasto”, Jan Kiepusza śpiewa pewną piosenkę podczas wybuchu Wezuwiusza.

— Panie reżyserze, ja stanowczo nie będę śpiewał w tej scenie. Wybuch wulkanu zagłusza mój śpiew.

— Niech pan będzie spokojny, wierzę w pana i pańską ambicję.



Więc lato moje już minęło?...

MIĘDZY PRZYJACIÓLKAMI.

— Mój narzeczony jest straszny zapominalski.

— Owszem, zauważyłam to. Gdy wczoraj byliśmy razem w kinie, musiałam mu ustawicznie przypominać, że jest z tobą zaręczony.

*

Mały Jureczek podczas jakiegoś przyjęcia zabiera znowu bez pytania największy kawałek tortu dla siebie.

— Ależ, Jureczku — upomina mama — mówiłam ci tyle razy, że to jest nieprzyzwoicie.

— Ja wiem mamusiu, tylko chciałem przeszkodzić, żeby ktoś inny nie był nieprzyzwoity.

*

— Jak to dobrze, że posłuchałem lekarza i codziennie rąbałem drzewo.

— No i co? Pańskiemu zdrowiu wyszło to zapewne na korzyść?

— To nie, ale mam teraz opał na całą zimę.

JESIENNE PRELUDJA

*Dźdze smęcą się jesienne,
Melancholja łbem wali
W martwe bruki kamienne,
W chmur panczerze ze stali.*

*Liść na drzewie się kiwa
Kurczy się, żółknie, wzdycha,
Jakby napił się piwa,
Urwał się, padł i zdycha.*

*Inteligent co drugi
Z lombardu tachy wlecze,
Ma zaraz świeże długie
I nad butami pieczę.*

*Poci smęt jesieni
Zapijają arakiem,
Znaleziono gdzieś w sieni
Milość strutą salmiakiem.*

M. ZIELONEK.

*

— Pan żyje zbyt samotnie. Powinien się pan więcej udzielać, iść między ludzi, to panu doskonale zrobi na nerwy.

— Ależ, panie doktorze. Przecież ja codziennie jeżdżę cztery razy tramwajem.

PLAGA OBCYCH WYRAZEŃ

Profesor śpiewu: — A więc pani chce, aby się syn pani uczył śpiewać? A kiedy mutował?

Matka: — Dopiero raz, panie profesorze. Aleśmy tę służącą natychmiast wyrzucili.

*

— Czy to prawda, że pani ma zamiar wyjść za swojego lokatora?

— Tak. Jest mi winien tyle pieniędzy za czynsz, że będziemy mogli z tego razem doskonale i wygodnie żyć.

*

Jeden z dyrektorów naszych teatrów, znany z rozłargnienia, spotkał na ulicy młodego, utalentowanego aktora, którego przed dwoma laty widział występującego na prowincji i który wpadł mu wówczas w oko. Przywitał zatem młodego aktora zdawkowym zapytaniem: „co słychać?” i po chwili zwrócił się do niego z propozycją:

— Panie kochany, nie zdecydowałyby się pan wstąpić do mojego teatru? Pan mi się swego czasu w Lublinie bardzo podobał!

— Ale, panie dyrektorze — odparł zagadnięty — jak to mam rozumieć? Przecież ja już od roku jestem w pańskim teatrze!

*

Młodzieniec, ghany tęsknotą, przybywa wieczorem do swej ukochanej. Ukochana jest smutna i zapłakana.

— Ach, mój jedyny! Rodzice sobie życzą, żeby nas już nikt więcej razem nie widział.

— Doskonale, zgaś światło.

*

— Słyszałeś, benzyna potaniała.

— Nareszcie, chwala Bogu!

— O, czy masz automobil?

— Nie, zapalniczkę.

*

Mój mąż jest bardzo rozłargniony. Wczoraj byliśmy w restauracji. Kelner przynosi bęsztyk. Mąż wacha i rzuca we mnie talerzem, wołając:

— Lolu, znowu z cebulą, której nie jadam.

*

— Czy łaskawa pani się nie obawia gdy jej mąż urządza w powietrzu tak niebezpieczne loopingi?

— Ależ naturalnie, co za lekkomyślność. Przecież on zawsze nosi drobne pieniądze bez portmonetki w kieszonce od kamizelki.

*

Mały Karolek idzie ze swoją babcią na przechadzkę i spotyka pogrzeb. Babcia zapytuje.

— No, Karolku, będziesz bardzo płakał, gdy umrę?

— Nie.

— Nie? A dlaczego? — zapytuje strapiona babcia.

— Bo tatuś powiedział, że chłopiec nie powinien o byle głupstwo płakać.



JESIENNE MANEWRY:

— Co pan brabia rozkaże?
— Złączyć te dwa stoliki...

WYCIECZKA

— Nie chciałbyś ze mną zrobić małej przechadzki do lasu? Zielień jest tak dobra dla oczu. .

— Więc równie dobrze możemy zagrać w bilard.

*

— Czy mąż pani pisze dużo?

— O tak — mój mąż zużywa codziennie cały ołówek...

AKADEMIK

— Nauczę swojego psa szczekać co godzinę i mogę zastawić zegarek...

*

— Panie szanowny, jestem bezrobotny, nie ma pan jakichś starych przynoszonych spodni?

— Zwróćcie się z tem do mojej żony.

— Szanowny panie, przecież ja nie mogę chodzić w damskich reformach.

TROSKLIWY MAŁŻONEK.

Młody małżonek do swej nowopobudowanej oblubienicy:

— Ponieważ od dziś zaczynasz sama gotować, przyniosłem ci w podarunku bardzo pożyteczną książkę.

— Zapewne jakąś nową książkę kucharską?

— Nie, poradnik lekarski pt.: „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach“.

POD DYKTANDEM

Dyrektor towarzystwa B. L. A. G. A. (Bank ludowo-akcyjny gotówkowych asygnat) przyjmuje nową sekretarkę.

— Zwracam pani z góry uwagę, że sprawy biurowe nic panią nie obchodzą. Jest pani maszyną i tylko maszyną, która przenosi na papier moje myśli i słowa, jednym słowem „piszpanna“. Zrozumiano? A teraz proszę siadać, napiszemy list.

Panna Mania, stosując się do życzenia swego nowego przełożonego, oddała po ukończeniu dyktanda, do podpisania list, takiej dosłownie treści:

„Wielmożny Pan Kałajtapajkiewicz, Śwędzikiszki, o. p. Drapikiszki pow. Gryzikiszki. Ale adres, co? Można sobie język połamać na tych litewskich kiskkach. W odpowiedzi na jego cenne pismo z dnia tego, a tego, trzeba przejrzeć list tego jak mu tam, aha Kałajtapajkiewicza i sprawdzić datę, donoszę, że czuję się uszczęśliwionym propozycją pańską, duże p naturalnie, przystąpieniem do spółki eksploatacji lasów bukowych w Dziurdzilikiskkach, jeszcze jedne kiskki, niewytrzymam — po donoszę, przecinek, w charakterze doradcy fachowego. Kropka. Bardzo cenię pańską znajomość rzeczy, pytanie, jak ona w rzeczywistości wygląda i gotowość przeprowadzenia jako tamże w sąsiedztwie zamieszkałemu oceny starodrzewu, no — no, trzeba będzie tego starego krętacza dobrze przy tej ocenie pilnować, i w najbliższym czasie będziemy mieli ten zaszczyt, naturalnie herbata znowu zimna, tego lenia Władka na pysk wyleję; więc jak tam było? Aha, dobrze, dobrze, będziemy mieli ten zaszczyt, zaszczyt, hm, hm, zaprosić szanownego pana, duże S. P. do Warszawy na konferencję, żeby się przynajmniej poznał na rzeczy i postawił jakie dobre śniadanko. Kropka. No, cóż jeszcze temu idjocie napisać. Napisz pani: z wysokiem poważaniem, miejsce na podpis zostawić wolne“.

RIDO.

WYGODNA ŻONA

Świeżo upieczony małżonek ma z czasów kawalerskich przyzwyczajenie wycierania przed każdym posiłkiem swego talerza serwetką. Żona zносиła to cierpliwie, aż wreszcie pewnego dnia robi mu uwagę:

— Mógłbyś już raz skończyć z tem przyzwyczajeniem. Już nie mogę nastarzyć serwetek, co tylko dam czystą, to ją zaraz zaszmarujesz.

*

Przy herbatce siedzi grupa osób i rozmawia o sztuce. Jedna z pań odzywa się z emfazą:

— Mojem zdaniem, najlepszym pejzażystą polskim jest malarz M.

— Jakto? Przecież, o ile mi wiadomo, artysta M. maluje tylko charakterystyczne typy żydowskie?

— No właśnie, żydów z pejsami. Dlatego też mówię, że jest najlepszym pejzażystą.

„Złota“ jesień



— Spójrz mężusiu, jakie piękne modele jesienne!

— Żartujesz koteczku! Jeszcze mamy lato...

ŚWIADECTWO.

Leibuś przynosi do domu świadectwo, a oddając je ojcu, mówi:

— Grunt, abyśmy byli wszyscy zdrowi!

*

U Biedulkiewiczów przyszło na świat trzecie z kolei dziecko. Nie rozporządzając gotówką, musiał Biedulkiewicz wyrównać wszelkie rachunki powstałe z okazji tego wydarzenia rodzinnego ratami, co tygodnia po 5 zł. Po trzech miesiącach odzywa się do żony: „No stara jeszcze tylko trzy raty, a dziecko należy do nas“.

*

Do instytutu dobroczynności przychodzi mała dziewczynka po zupełną dla swojej chorej matki.

— Ależ dziecko — mówi siostra mająca dyżur — przecież twoja matka już wstała i jest zupełnie zdrowa.

— Zdrowa to już jest, ale z tem bieda, że jeszcze ciągle chce się jej jeść.

PIERWSZY ZAROBEK

I. Akademił: — Patrz, Henryku, to mój pierwszy zarobiony pieniąż — dziesięć złotych.

II. Akademił: — Co ty mówisz — jak i kiedy zarobisz...?

I. Akademił: — Sprzedałem pięćdziesiąt próżnych flaszek z wódki...

*

— Marysiu, znowu nieposprzątane, a ty masz niewyspane oczy! Zapewne i tej nocy czytałaś głupie romansidła?

— Tak proszę pani, przyznaję się, czytałam śliczny romans, ale to nie moja wina, że pobrali się dopiero po czwartej nad ranem.

*

— Tatusiu, dałeś już Julkowi i Romie na lody, a mnie jeszcze nie. Dajże i mnie 20 groszy.

— Co? Taki stary koń nie musi jeść lodów. Czy widziałeś, żebym ja kiedy jadł lody?

w Jesieni dnie stają się krutsze, a ządania dłuŹsze. fótra dostają genstszą sierć i dlatego drorzeją. ptaki Przelotne odlatóją, ale nie fszyskie. Są Takie ptaszki, które Siedzą przez JesieŃ i Zimę w Óló i niemogą odlecieć do organtyny i ameryki.

fjesieni ruźnie się składa: Jetna pani robiła Skłatki ipotem się składała f sondzie. Mama się s ciocią zakłada, rze ta jólcia co wykłada f gimnazjum to tatko do niej dokłada bo ją nat mamcie pzetkłada. fjesieni karzdy właci ciel Po sesji składa owoce sfej pracy do paki i wogule gumna. Tak to f polsce wszystko się otkląda, dórzo się dokłada, mało się nakłada, Nie dobrze się składa i wogule skłatkowski.

fjesieni słyhać czensto młucenie asz kości czeszczą.

odpisał noico.

NAIWNY

Malarz: Hej, gazda — ile u was kosztuje szklanka mleka...?

Gazda: — Ej, co ta, panocku, nie ma o czym mówić — namaluje mi ta panoczek jaki obrazek i tyła.

*

— Ciekawam, co dałaś mężowi na imieniny...?

— Setkę cygar...

— A gdzieś je kupiła...?

— Nigdzie. Od czterech miesięcy wyciągałam codziennie mężowi z biurka po cygarku i tak się uskładało... na całą setkę...

*

— Jaki jest najmniejszy ptak na świecie?

— Koliber!

— Nie. Kurczę pieczone w restauracji „Bavillon“.

*

Mała Zuzia: — Mamusiu! czy nasza nowa pokojówka widzi także po ciemku?

Mama: — Skądże ci przyszło na myśl takie pytanie?

Zuzia: — Bo wczoraj słyssałam, jak w ciemnym przedpokoju mówiła do tatusia: „Fe! taki nieogolony“!



Pani: A więc we środę chce cię odwiedzić twój narzeczony? Niebardzo mi to odpowiada, bo akurat we środę nie będzie mnie w domu.

Kucharka: Nic nie szkodzi proszę pani, ja panią usprawiedliwię.

WIĘC GDZIE?

— Panie komisarzu, zauważyłem, że mnie nie ma na liście wyborczej.

— A to dziwne, i „na indeksie“ też niema nazwiska pańskiego?

„JUTRO POGODA“

— Tatusiu, spadł barometr!

— Bardzo?

— Nie, nie bardzo, tylko ze ściany na podłogę, ale i tak się nie potfukł.

DANCING W BECZCE

U radcostwa Piernikiewiczów wielka doroczna uroczystość familijna, — kisenie kapusty na zimę. Pod przewodnictwem pani radczyni, dzierzającej buławę marszałkowską, w postaci olbrzymiego wałka kuchennego, praca wre, aż drży w posadach cała kamienica, wstrząsana niby miarowym, odległym hukiem strzałów armatnich.

Padają pod gilotyną bezlitosnych nożów szatkownicy białe, niewinne główki kapusty, ścieląc się białym, pośmiertnym puchem na dnie balij, cebrów, cebrzyków i koryt poznoszonych z całego sąsiedztwa.

Zanurzony do pasa w czeluściach olbrzymiej beki pan radca odrabia swe obowiązki gospodarskie.

Tup, tup, ciap, ciap, tup, tup, ciap, ciap, między swym studziesięciu kilogramowym korpusem warstwę za warstwą, aż sok z udreżonej kapusty bryzga, pod sam sufit fontanną gorzkosłonych łez.

— Mamuńciu, jak Boga mego, miej litość, już nie mogę...

— Tak, ale na dancingach, to możesz dreptać do białego rana.

— To co innego, uważasz, muzyczka, winko, likierek...

— Czekaj, mam myśl! Chcesz dancingu, będziesz miał dancing. Kasiu! przynieś z salonu gramofonu!

I ponad opary kapuścianych zapachów wzbił się namiętny krzyk rozpaczy: „Już nigdy, ach, nie usłyszę...“

— Prrr, stop. Zmienił płytę. Za mało miejsca w beczce na tango — woła pan radca.

— Proszę pani, możeby puścić tego foxteriera „Poganina“, co grali w kinie. Akurat pan radca z gołymi nogami podobny do tego Romana, — proponuje Kasia, zaciekla kinomanka.

— Prrr, stop. Nie, też nie dobre. Zmiana kroku wypada mi wciąż na jedno i to samo miejsce. Już się zrobiła dziura w kapuście do samego dna... Tak, tak, teraz trochę lepiej. Tra-la-la-la-la... w tej kawiarence... tra — la-la-la-la ja kocham cię... Nie, nie, też nie to, zbyt drobne pas. Matka, wiesz co, puść no mazura, spróbujemy coś naszego. Hop dzi-dziś, tradarata! Hop dzi-dziś tradarata!!! Doskonale, dobra nasza! Hop dziś-dziś — wspólnie, tradarata!!! A widzisz, mamuńciu, co to znaczy „głos krwi“! Odezwał się nawet w kapuście!

Srocza.

Ka
Ostatni turysta podmiejski



Rekordowe wejście na halę... Luna-Parku (302 m. nad poz. morza)

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26.
TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 404.200, W WARSZAWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPANSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE 1930.